

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Nie żałować naboí, strzelać całymi paczkami

Recenzja książki: Noj Giter Granatsztajn - Barykady i  
katorga. Wspomnienia anarchisty

Tomasz Garncarek

Tomasz Garncarek  
Nie żałować naboí, strzelać całymi paczkami  
Recenzja książki: Noj Giter Granatsztajn - Barykady i katorga. Wspomnienia  
anarchisty  
2015-03-20 21:59

[https://cia.media.pl/nie\\_zalowac\\_naboi\\_strzelac\\_calymi\\_paczkami](https://cia.media.pl/nie_zalowac_naboi_strzelac_calymi_paczkami)

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

2015-03-20 21:59

Na wprost głównego wejścia do łódzkiego centrum handlowo rozrywkowego Manufaktura stoi jedna z licznych w tym mieście famuł - domów robotniczych doby rewolucji przemysłowej. Być może niektórych mieszkańców miasta zastanawiał fakt, czemu jako, zdaje się, jedyny, wyeksponowany tego typu budynek był on pokryty szarym, brudnym obecnie tynkiem. Prawdopodobnie nie uległoby to zmianie aż po sądny dzień gdyby nie dbałość administracji o estetyczne doznania klientów centrum handlowego. Wynajęta firma budowlana otrzymała polecenie zrzucenia tynku, by dopasować famułę do standardów znajdujących się w koło, połyskujących ceglanych murów handlowej metropolii. Jakież było zdziwienie wykonawców, gdy po skończeniu roboty ich oczom ukazały się podziurawione, jak po Powstaniu Warszawskim ściany.

W książce Barykady i katorga, wydanych właśnie przez oficynę Trojka wspomnieniach anarchisty czytamy: "Do najkrwawszych bojów doszło w kwartale robotniczym, zwanym jako "famuła fabryki Poznańskiego". Jeszcze w przeddzień demonstracji pijani i zezwierzęceni kozacy zaczęli ostrzeliwać ten blok, na co robotnicy odpowiedzieli jednogłośnie sprzeciwem: ogniem z rewolwerów, bombami, wrzątkiem, butelkami z kwasem solnym. (...) Później budynek ten przemienił się w stos ruin." Kamienica, o której mowa znajduje się najbliżej głównego wejścia fabryki. Autor wspomnień przy innych okazjach podkreśla, że gubernator nakazał "naboi nie żałować, strzelać całymi paczkami". Mało prawdopodobne, aby budynek został zniszczony do tego stopnia, że należało go zburzyć - nie strzelano wszak pociskami armatnimi. Wszystkie te przesłanki sugerują, że możemy mieć tu do czynienia z pamiątką rewolucyjnych zrywów początku ubiegłego wieku, niespotykaną w skali światowej.

Łódź to miasto duchów, gdzie jedna trzecia jego dawnych mieszkańców błąka się po uroczyskach odrapanych kamienic. Jednym z przedstawicieli tej grupy etnicznej, która "przewędrowała" do innego wymiaru jest Noj Giter Granatsztajn, żydowski anarchista, "outsider" oraz, jak na to wygląda, literat. Jego odkryte niedawno wspomnienia kontynuują w swojej warstwie informacyjno-historycznej tradycje podobnych relacji o ruchu lewicowym w dawnej Łodzi, jak Rewolucyjni mściciele Sekury, czy Łódzkie barykady, zadziwiając, że polskie społeczeństwo mogło kiedyś być zdolne do krytycznej świadomości i bezkompromisowego sprzeciwu. Nowiną jest zaś propozycja przyjęcia perspektywy wyrotowca żydowskiego, burząca mīt tkwiący w umysłach niektórych naszych pogrążonych w demencji rodaków, że łódzcy Żydzi to tylko "wasze ulice, nasze kamienice". Nic bardziej mylnego, żydowski

ruch biednych i marginalizowanych robotników nie ustępuje w skuteczności bojowcom PPS. W tym kontekście książka wyjaśnia i tę nieścisłość, utrwalaną ostatnio przez autorów celebrowanego, wodewilowego kina, że żydowscy czerwoni to wyłącznie krwawi dewianci, a w dodatku (co za nieszczęście) kobiety.

Wbrew temu, co skromnie pomijają w przedmowie wydawcy, walory literackie książki są bogate. Autor, niczym bohater klasycznego antywesternu Eastwooda, zaprowadza sprawiedliwość w skorumpowanym przez elitę społeczeństwie, roztrzaskuje głowy policjantów metalowymi narzędziami, wywija młynka ławką na komisariacie, rozbijając cenne przedmioty i dotkliwie raniąc funkcjonariuszy. W pojedynkę rzuca się na licznych oprawców, aby wyzwolić z ich rąk towarzysza. Krew tryska z ran fontanną, spływa po trotuarach, niczym w postmodernistycznym kinie Tarantino. Granat-sztajn, istny granat narracji, rozsada atmosferę subtelnym szmoncesem, kiedy przeskakujący mieszkanie w poszukiwaniu go policjant potyka się o jego wystające z za kotary nogi, by zaraz potem, aresztowany i prowadzony po schodach, kazać podłożyć nogę temu samemu żandarmowi i uciec. Nie brakuje scen pościgów o gangsterskiej brawurze, chociaż miejsce limuzyn zajmują rowery. Skoki z rozpędzonych pociągów i wykonywane w morderczych warunkach podkopy wplatają się w nieomal socjologiczny rys struktur i prawidłowości więziennego, katorżniczego życia. Ta sama badawcza wnikliwość oprowadza autora - zbiega po ulicach Paryża. Kiedy z kafejek i bulwarów wokół Luwru przenosi się do podmiejskich slumsów i nad brzegi Sekwany, gdzie koczną bezdomni, wówczas całkiem aktualnie prezentują się jego analizy wewnętrznego rozwarstwienia "rozwinętych" potęg ekonomicznych. Kto wie, czy jednym z gościnnych gospodarzy Granatsztajna nie był przy tym jego rówieśnik, znany, zmarły w 1917 roku w więzieniu paryski anarchista Eugen Bonaventura de Vigo, ojciec jednego z najciekawszych twórców europejskiej awangardy filmowej. I te dwa ostatnie aspekty są najbardziej może oryginalnymi elementami historycznymi tego niezwyklego dokumentu.

Tym większy smutek budzi więc fakt, iż znakomita część bohaterów tej opowieści została przez ich kompanów w sprawie zgładzona na rozkaz Stalina w 1938 roku, czego dowiadujemy się już z posłowia. Potwierdza to znaną prawdę, wdzięcznie wyłożoną przez Hakima Beya w jego doktrynie TSA, że rewolucja może być tylko permanentna, ta zaś, która przemienia się w struktury państwowe nieuchronnie prowadzi do swojej parodii.

Kiedy, wreszcie, nasza świadomość zostanie poszerzona dzięki tej niecodziennej lekturze, warto przejść się na Ogródową i przyjrzeć się dokładnie

bezprecedensowemu świadkowi opisywanych tu wydarzeń zanim będzie za późno. Bowiem utrzymujący Łodzian w błogim transie zakupów i innych jarmarcznych rozrywek znajdujący się vis a vis potentat może z obawy przed uszczupleniem swoich dochodów nakazać uciszenie tego wymownego świadka społecznej niesubordynacji rękoma usłużnych konserwatorów.